

Bolesław Prus i pozytywistyczne „porno z Murzynkami”.

s. 155-173

Bartłomiej Szleszyński

Bartłomiej Szleszyński

## Bolesław Prus i pozytywistyczne „porno z Murzynkami”

### 1.

Aby już na wstępie uzasadnić tytuł artykułu, zacznijmy od przytoczenia obszernego cytatu pochodzącego z Prusowskich *Kronik*:

Najpotężniejszym z królów („kokoroko”) afrykańskich zachodniego wybrzeża jest Amatifu, starzec przeszło 100-letni.

[...]

Kokoroko Amatifu serca nowych poddanych zdobywał nie siłą, nie podstępem, nie mądrością, a nawet nie dobrocią, ale — widocznymi dowodami łaski fetyszów. Pomimo bowiem niesłychanej nawet w Afryce liczby żon w jego haremie panował budujący spokój, a dziedzińce roiły się bajeczną liczbą dzieci.

[...]

Nagle [...] coś zepsuło się w państwie. Rodzina „kokoroko” nie zwiększyła się ani o jednego członka, damy haremowe zaczęły wymyślać na przód sobie, a potem królewskiemu małżonkowi.[...]

Powaga jego szybko upadała; Murzyni bowiem twierdzili, że Amatifu nie może już być ani władcą ani ojcem i — gotowali się do strasznej rewolucji. Strasznemu rozlewowi krwi zapobiegł dziwny wypadek. Pewnego dnia [...] na dworze Amatifu zjawili się dwaj biali. Król przyjął ich gościnnie i opowiedział o nieszczęściu grożącym jego siwej głowie.

— Furda! — rzekł mu jeden z białych. — Daj nam tylko, królu, plenipotencję, a już my naszymi wiadomościami z geografii sprawimy, że kraj się uspokoi.

Po czym jeden zajął prawe, drugi lewe skrzydło pałacu i (jak utrzymywali Murzyni) rozpoczęły się praktyki czarodziejskie.

O dziwo! Tęgo samego dnia zapanował tak wzorowy spokój, jakiego nie bywało nawet za najlepszych czasów Amatifu i tegoż roku, za okazaną cudzoziemcom gościnność, fetysze pobłogosławili ród królewski przybytkiem tak obfitym, że najzaciętsi rewolucjoniści na kolanach przepelzali do Amatifu, prosząc, aby im kazał głowy poucinać na znak, że ich przyjmuje do swojej łaski.

Porządek w państwie wrócił. Ale cudzoziemcy odjechali, a wraz z nimi — błogosławieństwo fetyszów. Więc już roku następnym lud począł szemrać, a dziś zanosi się na nową rewolucję.

Chcąc ją zażegnać, sędziwy król wysłał do Warszawy depeszę za depeszą i na wszystkie świętości błaga naszych podróżników, aby co rychlej wracali ratować państwo za pomocą swoich czarodziejstw (t. 9, s. 116–117)<sup>1</sup>.

W oczywisty sposób odnaleźć można tu figurę mężczyzny–kolonizatora oraz posiadanej przez niego kobiety–kolonii, tak często opisywaną przez badaczy dziewiętnastowiecznego dyskursu kolonialnego. Metaforyka potencji i płodności jako potwierdzenia prawa do ekspansji wpisywana była niezwykle często w wypowiedzi dotyczące kolonizacji<sup>2</sup>.

By wytłumaczyć rodzimy kontekst fantazji o żonach Amatifu, przypomnijmy skrótowo, że Bolesław Prus był gorącym zwolennikiem „pierwszej polskiej wyprawy afrykańskiej” nie przyjmującym do wiadomości argumentów głównego przeciwnika wyprawy, czyli Aleksandra Świętochowskiego. Ignorował także główną problematyczną kwestię, czyli absurdalność rojeń o czymś w rodzaju polskiej kolonii w Afryce. W pewnym więc sensie ów wymyślony i opisany w historii o Kokoroko pokaz rodzimnej płodności i potencji byłby odpowiedzią na wytykaną Polakom przez przeciwników wyprawy „kolonialną impotencję”.

Ale wyjdźmy poza kontekst kolonialny — nie sposób nie zauważyć, że powyższa opowieść to fantazja erotyczna, wyświetlający się przed oczyma Bolesława Prusa (a także zapewne czytelników jego kroniki) film porno.

<sup>1</sup> W całym tekście cytaty z *Kronik* podaję według wydania pod redakcją Zygmunta Szweykowskiego (Warszawa 1953–1970).

<sup>2</sup> Edward W. Said pisał tak komentując typowe dla dziewiętnastowiecznego dyskursu kolonialnego poglądy Paula Leroy–Beaulieu (Said cytuje je za: A. Murphy, *The Ideology of French Imperialism 1817–1881*, Washington 1948): „porównanie kolonizacji do rozmnażania doprowadziło Leroy–Beaulieu do cokolwiek niebezpiecznego poglądu, że wszystko co żyje w społeczeństwie nowoczesnym, jest «wzmoczone przez wytrysk jego sił życiowych na zewnątrz». A zatem «kolonizacja jest wyladowaniem energii ekspansywnej narodu; jest jego aktem reprodukcji; jest jego rozszerzeniem i zwielokrotnieniem w przestrzeni; jest poddaniem świata — lub wielkiej jego części — językowi, obyczajom, ideom i sprawom tego narodu»” (E. W. Said, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991, s. 319).

Przytoczmy współczesny opis istoty pornografii:

Zacznijmy więc od słownikowej definicji [pornografii — B. Sz.] mówiącej, że zawiera ona jednoznaczne przesłanie, którego celem jest wyłącznie wywołanie podniecenia seksualnego. Pornografia jest definiowana przede wszystkim przez funkcję, którą rozumiemy jako podniecenie użytkownika, prowadzące do aktywności seksualnej w formie stosunku lub masturbacji. [...]

Tekst pornograficzny (czy też jego autor) osiąga ten cel, potwierdzając istnienie erotycznych fantazji i pożądania seksualnego widza czy czytelnika i stając się ich odbiciem w formie scenariuszy, które następnie przedstawia za pomocą różnych trybów reprezentacji.

Używam słowa „fantazje”, gdyż scenariusze te trudno byłoby zrealizować bezpośrednio w rzeczywistym życiu widza: w pornografii mężczyźni zawsze mają erekcję, a kobiety zawsze są spragnione seksu. [...] W pornografii ograniczenia, obowiązki i odpowiedzialność, które określają i strukturują [*sic!* — B. Sz.] stosunki seksualne w realnym życiu [...] niemal zawsze są nieobecne. Świat pornografii to świat idealny, w którym — przynajmniej wówczas, gdy konsument jest w nim zanurzony — życie ogranicza się do mechanizmów związanych z aktem płciowym<sup>3</sup>.

Afrykańska opowieść zdaje się realizować powyższe zasady (z jednym wyjątkiem, o którym za chwilę). W przedakcji jurny afrykański król zaspokaja nieustannie ogromny harem, czym zyskuje sobie wielki szacunek poddanych. Gdy kończy się jego potencja, biali podróżnicy na prośbę ich męża/króla — impotentą uprawiają wielokrotnie seks z ogromem niezaspokojonych czarnych kobiet. W jego wyniku w państwie powraca porządek i spokój (żony Kokoroko zostają seksualnie zaspokojone, a władca odzyskuje szacunek poddanych) oraz płodność. Polscy podróżnicy dowodzą przy okazji swojej potencji i możliwości prokreacyjnych. Bez nich zresztą znowu porządek się sypie — najwyraźniej czarni mają dużo mniejsze pojęcie o „czarodziejskich praktykach”, które z żonami Amatifu uprawiali biali podróżnicy (powszechna impotencja czarnych w Prusowskiej fantazji unieważnia rozpowszechniony od XIX wieku strach białych mężczyzn przed seksualnymi przewagami ich ewentualnych czarnoskórych konkurentów, o czym szerzej w ostatniej części pracy). Wszystko to dzieje się w krainie, w której na seksualność nie zostają nałożone żadne ograniczenia (mąż dzieli się żonami, kochankowie nie muszą sobie zawracać głowy niechcianym potomstwem

<sup>3</sup> B. McNair, *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2004, s. 85–86.

ani chorobami wenerycznymi), biali bohaterowie mają nieograniczoną potencję, zaś kobiety są nieustannie głodne seksu. Czarna Afryka, jako kontynent w dziewiętnastowiecznych wyobrażeniach pozbawiony moralności (a także historii i cywilizacji) to idealne miejsce na scenie historii pornograficznych.

Wątpliwości budzić może zestawienie definicji współczesnej pornografii z przełomu XX i XXI wieku z tekstem dziewiętnastowiecznym — ale, po pierwsze, zostało ono dokonane z pełną świadomością jego ograniczeń, po drugie zaś fakt, że fragment Prusowskiego felietonu wygląda jak scenariusz współczesnego filmu porno nie tylko uzasadnia tytuł artykułu, a także daje wiele do myślenia.

Aby zaliczyć Prusowski felieton do pornografii, należałoby sklasyfikować go jako tekst obliczony przede wszystkim na podniecenie czytelnika (co wydaje się prawdopodobnym, choć może nieświadomym celem kronikarza), ale także jako transgresyjny, łamiący zakazy, mający znamiona przekraczania tabu. Jak słusznie pisał cytowany już badacz:

Pornografia uwodzi, ponieważ ukazuje tajemnice prywatnej sfery cielesnego pożądania w całej ich transgresyjnej, łamiącej tabu egzotyeczności<sup>4</sup>. Pornografia leży na zakazanym gruncie, w sferze normalnie wypieranej ze świadomości, która dla dobra zdrowia psychicznego oraz dobrego samopoczucia domaga się uznania<sup>5</sup>.

I to jedyne, co się w tej sprawie tak naprawdę nie zgadza — cytowaliśmy bowiem tekst z centrum sfery oficjalnej, mieszczańskej, powszechnej. Zdziwienie tym faktem prowadzi do całej serii kolejnych zaskoczeń.

## 2.

Przywołany na wstępie fragment zaskakuje, bowiem rozbija kilka stereotypów: tych dotyczących kultury polskiej II połowy XIX wieku i tych związanych z postacią Bolesława Prusa, wreszcie tych, które dotyczą jego twórczości kronikarskiej.

Przywykło się uważać, że okres, na który przypada polski pozytywizm, charakteryzował się daleko idącą pruderią sfery publicznej, że możliwości wyrażania seksualności były znikome (represjonowane, medykaliżowane, unaukawiane<sup>6</sup>), cenzura obyczajowa wyjątkowo dotkliwa, mężczyźni cierpieli wskutek kryzysu wzorców męskości, zaś

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 90.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>6</sup> Oczywiście niejako prąródłem tych ustaleń jest *Historia seksualności* Michela Foucaulta (wyd. polskie w tłum. B. Banasiaka, T. Komendanta i K. Matuszewskiego, Warszawa 1995).

kobiety znajdowały się w „piekle kobiet”. Ogólnym wzorcem dla badania ówczesnej seksualności stał się wiktoriańszczyzna<sup>7</sup>, charakteryzujący się m.in. rozbiem kultury na dwie sfery — oficjalną (obsesyjnie pruderyjną) i nieoficjalną (niesłychanie rozpustną). W kulturze polskiej często łączy się go przy tym z odziedziczonymi po romantyzmie wizjami miłości duchowej i czystej (gdzie mężczyzna często bywał kochankiem bezcielesnej ojczyzny). Nie sposób zasadniczo polemizować z tym obrazem<sup>8</sup>, należy podkreślić jednak, że nie dysponujemy solidnymi opracowaniami tej kwestii — zgodzić się trzeba z opinią Andrzeja Szwarca, iż:

kwestie obyczajowe niezbyt interesowały historyków, którzy uznawali je chyba za drugorzędne i naznaczone piętnem sensacji, a więc niegodne refleksji prawdziwego uczonego<sup>9</sup>.

Warto jednak zauważyć, że przywołany na wstępie fragment Prusowskiej kroniki (i kolejne, które pojawią się w artykule) zdaje się zmuszać do pewnej modyfikacji obrazu omawianej kwestii w kulturze polskiej. Z jednej strony mówią one bardzo otwarcie o sprawach w oczywisty sposób nieprzyzwoitych, z drugiej zaś — nie należą wcale do obszarów pobocznych ówczesnej kultury polskiej. To fragmenty bardzo poczytnych felietonów pisanych przez bardzo popularnego felietonistę i pisarza, przeznaczone dla szerokiego grona czytelników<sup>10</sup>.

Drugie zdziwienie, jak już wspomniałem, dotyczy obrazu Bolesława Prusa. Nie ulega wątpliwości, że do pisarza przyłączył także wizerunek „miłego dziadunia w okularach”. Jak trafnie pisał Ryszard Koziółek:

<sup>7</sup> Przywołać można dwa, skądinąd znakomite, artykuły, które o Wokulskim i kryzysie męskości II połowy XIX stulecia piszą właśnie w kontekście wiktoriańskich konstruktów kulturowych — E. Paczowska, *Idea czystości i piekło mężczyzny w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa*, red. A. Szwarz i A. Żarnowska, Warszawa 2006, s. 55–72, oraz M. Rudkowska, *Biedny Wokulski!*, w: *„Świat Lalki”*, red. J. A. Malik, Lublin 2005, s. 253–266.

<sup>8</sup> Pewną polemikę z tym obrazem próbował podjąć Lech M. Nijakowski w książce *Pornografia. Historia, znaczenie, gatunki*, Warszawa 2010, pisząc na s.147–148: „Wbrew stereotypom Europa tego okresu nie była zatopiona w pruderii. Hipokryzja skrywała rozpustę, którą zresztą coraz częściej uznawano za normę. Powszechny był problem dzieci z nielegalnych małżeństw. Cudzołóstwo było powszechne. Często dochodziło do bigamii, szczególnie w koloniach. Niektórzy szacują, że połowa wszystkich mieszkańców Paryża w początkach XIX wieku pochodziła z nieprawego łoża. Wyprawy do domów publicznych były wręcz normą dla mężczyzn. [...] W tej atmosferze obsceniczne druki dotykał publiczny zakaz, ale zarazem istniał powszechny na nie popyt.”, nie dotyczy to jednak nurtującej mnie kwestii, tzn. obecności obsceniczności w tekstach poczytnych i oficjalnych.

<sup>9</sup> A. Szwarz, *Spory o granice pornografii — XIX i początek XX wieku* w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa*, red. A. Szwarz i A. Żarnowska, Warszawa 2006, s. 225.

<sup>10</sup> Bez wątpienia w prasie można było powiedzieć więcej niż w powieści, felietony traktowano jako coś bardziej ulotnego, mniej poważnego od powieści, a zatem — jak można przypuszczać — pozwalano sobie na więcej.

Biograf, zwłaszcza współczesny, załamuje ręce nad życiem, które poświęcone literaturze, nic nie chciało od niej przejąć. Wspomnienie o miłym, starszym panu, rozdającym cukierki dzieciom w Nałęczowie, dokończyło dzieła niwelacji realnego życia. Rozpięty na niepoliczonych egzemplarzach tego samego portretu, zawisł Prus w setkach szkolnych klas i zastygł tam, w binoklach i surducie, sympatyczny, staroświecki — Wielki Tato polskiej powieści.<sup>11</sup>

Możemy też odnaleźć wizerunek Prusa jako „zatrokanego pozytywisty” (ewentualnie „pozytywistycznego nudziarza”), na koniec wreszcie w pełni zasłużoną opinię autora najwybitniejszej polskiej powieści realistycznej<sup>12</sup>. Niniejszy tekst skupia się na tych fragmentach *Kronik*, które napisało nieobecne raczej dotychczas w refleksji badawczej wcielenie pisarza, czyli Prus — lubieżnik.

Dochodzimy do zdziwienia trzeciego. W stosunkowo nielicznych pracach dotyczących *Kronik*, odnajdujemy bardzo poważne credo opisującego rzeczywistość felietonisty, widzimy jak z troską i uporem walczył o podniesienie polskiej cywilizacji i o los pokrzywdzonych.<sup>13</sup> Nie należy negować oczywiście istotności powyższych kwestii, ale dla pełnego obrazu *Kronik* podkreślić trzeba istnienie fragmentów, które ani nie służą niczemu wzniosłemu, ani też nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością.

Aby odnieść się do tej ostatniej kwestii, zadajmy pytanie, na ile historię o żonach Amatifu mogły sprowokować faktyczne relacje z afrykańskiej wyprawy. Obecnie posiadamy dwie wersje o powieści o odwiedzinach u króla napisane przez Rogozińskiego. Jedna jest wyjątkowo rzeczowa i nie zawiera żadnych aluzji seksualnych<sup>14</sup>, druga, nieco obszerniejsza, również daleka od pornografii, aluzje seksualne zwiera jedynie we fragmencie o tańcu:

<sup>11</sup> R. Koziółek, *Szary geniusz*, wersja internetowa magazynu „Polityka”, <http://www.polityka.pl/kultura/aktualnoscikulturalne/1526987,1,zycie-boleslawa-prusa.read#ixzz1yVwmVrh5> [stan z dn. 9 sierpnia 2012 r.].

<sup>12</sup> Pisałem o tym w tekście *Żywa Lalka, martwy Prus? (Na co nam dziś Pozytywizm?)*, „Przegląd Humanistyczny” 5/2011, s. 85–94.

<sup>13</sup> Stanisław Fita pisał: „Prus zorganizował sobie przemysłany warsztat dziennikarski, wypracował własne metody gromadzenia, porządkowania i opracowywania materiałów. Dbał bowiem przede wszystkim o to, by jego felietony były zawsze oparte na materiale rzetelnie zebranych faktów” (S. Fita, *Wstęp* do: B. Prus, *Kroniki. Wybór*, t. 1, s. 9) oraz „Przed wszystkim — jak już się powiedziało — kroniki przy całym swym literackim wdzięku były publicystyką zaangażowaną, walczącą o sprawy pozornie zwykłe i banalne, w rzeczywistości — ważne. [...] Przed wszystkim jednak Prus konsekwentnie walczył o przebudowę świadomości swoich rodaków, o skierowanie ich wysiłków na drogę może mało efektywnych, ale społecznie użytecznych prac.” (*Ibidem*, s. 12).

<sup>14</sup> S. Szolc–Rogoziński, *Pod równikiem. Odczyty S. S. Rogozińskiego*, Kraków 1886.

Wreszcie królowe assinijskie padając prawie ze znużenia, skończyły swój taniec, a raczej pantomimę, przedstawiającą wszystkie odcienie namiętności gorącego syna Afryki w tak drastycznej formie i nagości, że ten, kto widział te sceny, zapewne ich nie zapomni, pragnącemu zaś bliższego opisu powiedzieć tylko można: „Idź i zobacz, a zrozumiesz, że milczę”<sup>15</sup>

Mowa tu o szokującej obserwatora „drastycznej formie i nagości”, jednak daleko od opisywania międzyrasowego seksu grupowego.

Dodajmy też, że sam wątek upadku króla i jego mocy/ potencji jest całkiem sprzeczny z relacjami podróżnika, który wizytę podsumowywał:

Dwór twój jaśniał dla nas najniewinniejszymi zabawami — i jeżeli biali czytać będą te słowa, znajdziesz sprawiedliwość, Amatifu!<sup>16</sup>

Prus zatem ową pornograficzną historię najprawdopodobniej całkowicie sobie wymyślił, luźno inspirując się relacjami z afrykańskiej wyprawy. Można zaryzykować tezę, że w tym przypadku nie chodziło o rzeczywistość, lecz o przyjemność seksualną, czerpaną z opowiadania publicznie nieprzyzwoitej historii. Oraz, jak można sądzić, podobną przyjemność z czytania tych nieprzyzwoitości doznawaną przez warszawskich mieszczan.

### 3.

Rzadko (jeśli w ogóle) wspomina się o nieprzyzwoitych, przywołujących seksualne podteksty fragmentach *Kronik*. Trochę to dziwi, bowiem nie są one ani specjalnie rzadkie, ani też przesadnie ukryte. Wydaje się też, że częstokroć rażą czytelnika przywykłego do współczesnej konwencji wyrażania tego typu treści, okazują się zbyt wulgarne — kultura zdaje się dziś usuwać pewne konteksty i formy nieprzyzwoitości z oficjalnego dyskursu w imię szeroko pojętej politycznej poprawności.

Oczywiście można znaleźć w Prusowskich wypowiedziach również te sprzeciwiające się niemoralności sfery publicznej (przy tak gigantycznym, pisanym przez kilka dekad tekście nie sposób wszakże zachować spójności poglądów). Autor *Lalki* był (podobnie jak m.in. Sienkiewicz i Orzeszkowa) respondentem ankiety dotyczącej pornografii, jednak wnioski, jakie na ten temat wysnuwa nie są zbyt radykalne:

<sup>15</sup> S. Szolc-Rogoziński, *Wyprawa S. S. Rogozińskiego. Żegluga wzdłuż brzegów zachodniej Afryki na lugrze „Lucja-Małgorzata”*, Warszawa 1886, s. 201–202.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 208.



Ale, jak nie można, przynajmniej w naszych czasach, zabronić komuś chodzenia w brudnych lachmanach, nie kąpania się, pielęgnowania robactwa itd., tak też niepodobna usunąć literatury pornograficznej. Są ludzie, którzy jej łakną, jak inni tytoniu i wódki. Zakaz, wymierzony przeciw sprośnym książkom, ten może mieć tylko skutek, że zabronione wydawnictwa podskoczyłyby w cenie.

A zatem — co robić?...

Tylko jedno: dbać o samego siebie, ciągle mając na myśli fakt, że: pewne gatunki pornografii tak rozkładają duszę, jak pewne choroby gnoją bez ratunku ciała<sup>17</sup>.

Przypomnijmy także, że Prus nie stronił przez większość życia ani od tytoniu, ani od alkoholu, co nadaje powyższej wypowiedzi jeszcze łagodniejszą wymowę.

Nie sposób przemilczeć, że w pisanych pod koniec życia kronikach pisarz pomstował na niemoralność nowych czasów i związaną z nimi pornografię. Przytoczmy fragment dosyć kuriozalnego wywodu, łączącego bezpośrednio rozpustę z socjalizmem, nacjonalizmem i nietzscheanizmem:

Nie mówmy więc: trzeba „walczyć” z pornografią i zepsuciem, ale — trzeba je „leczyć”. [...]

Dziś wielkie i ważne odłamy społeczeństw chorują na fałszywe ideały. Takim fałszywym a naczelnym ideałem jest hasło „trzeba używać!” [...] Otóż należy uwagę społeczną, a przede wszystkim młodych pokoleń odwrócić od tych ideałów, a skierować na inne, prawdziwe i zresztą znane od dawna (t. 19, s. 308).

Warto zauważyć jednak dwa fakty — po pierwsze temat (i w ogóle pojęcie) pornografii zaistniało właściwie dopiero na początku XX wieku, kiedy Prus miał już za sobą najlepsze lata twórczości, po drugie — kronikarz tak zdecydowanie zaczął nawoływać w duchu Samuela Smilesa do umiaru i odwrotu od używania<sup>18</sup>, podczas gdy sam już użyciem seksualnym zdawał się być mało zainteresowany i z racji wieku „okopał się” na dobrze znanych z pisarstwa wszelkich epok pozycjach, które można streścić stwierdzeniem „ach, ta dzisiejsza młodzież”.

<sup>17</sup> Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), \*\*\*, w: *Pornografia. Głosy polskie w najważniejszej sprawie moralności społecznej*, Lwów [1910], s. 40. Na temat stosunku do pornografii na początku wieku obszernie pisał Andrzej Szwarc w przywoływanym wcześniej artykule.

<sup>18</sup> „O ile człowiek potrafi okiełznać swe popędy i namiętności, o tyle jest wolnym moralnie”, „charakter rozwija się wśród czystości, cnoty, umiarkowania” (S. Smiles, *O charakterze*, tłum. W. Przyborowski, Warszawa 1879, s. 130).

Tymczasem w najciekawszych i najbardziej obszernych kronikach z lat 80. i 90. jego podejście do spraw moralności/ niemoralności w życiu publicznym było zgoła odmienne. Można go szukać w tym, co jasno wyartykułowane i w tym, co ukrywa się w Prusowskim dyskursie kronikarskim. Zaczniemy od tych pierwszych przykładów.

Prus daleki był od pomstowania na pornografię, wydawał się mieć alergię na „obronę moralności”. Co prawda z pewną naganą donosił, że:

W tych czasach umarł pewien bibliofil zostawiwszy 3400 tomów ksiąg wszetecznych. I cóż powiecie... zbiory te w dwa tygodnie znalazły nabywcę, który dał za wszeteczeństwa 8000 rubli, ażeby... dokompletować nimi własną tejsze bibliotekę.

Ale zaraz zastrzegaj:

Nie chcę jednak być źle zrozumianym i dlatego słówko wyjaśnienia. Na całym świecie istnieją: sztuka, teatr, liche komedie, przesadne stroje artystek, „urocze zakątki” [...] a nawet wszeteczne dzieła i biblioteki. Rzeczy te jednak, które nie stanowią rdzenia, ale tylko „ozdobę” życia społecznego, giną wśród tysięcy gospodarstw, fabryk, muzeów, dzieł naukowych. Nasza więc choroba nie polega na tym, że istnieje fałszywa estetyka albo że zbierają się sprośne biblioteki, ale na tym, że obok nich nie ma odpowiedniej liczby wytworów użytecznych i sądów praktycznych (t. 6, s. 343–344).

Pisarz kpił i szydził z różnorakich „strażników moralności” — np. tych oburzających się na istnienie prostytucji, a nie dostrzegających tragedii życiowej kobiet zmuszonych przez okoliczności do uprawiania tego zawodu. Wiele miejsca poświęcił tematowi dzieci nieślubnych i związanej z nim sytuacji kobiet — z *Kronik* pochodzą dwa cytaty, które mogą stanowić coś w rodzaju liberalnego credo Bolesława Prusa:

Damy i panowie! Pozwólmy ludziom być szczęśliwymi według ich własnego uznania. To bowiem, co dziś nazywa się „sądem opinii publicznej”, nie jest naprawdę żadnym sądem, żadną skarbnicą mądrych reguł, ale najczęściej — dziką zabawą tłumu (t. 11, s. 20).

Dodam jeszcze w nawiasie, że takie hurtowe wprowadzanie „społeczeństwa” do — cudzego garnka, cudzej sypialni i cudzej kołyski wydaje mi się rzeczą wstrętną (t. 11, s. 62).

Irytowali go nadgorliwi niedoszli cenzorzy dzieł sztuki:

dowcip, tak zwany drażliwy, istniał i istnieje we wszystkich czasach i literaturach, jak zawsze istniały dusze proste i bezwstydne, ale czyste jak sama

natura. Nigdy też nie brakowało obłudników, którzy Apollina Belweder-  
skiego ubierają w szlafrok, a gorszą się widokiem nawet obnażonej ziemi.  
Dajcie więc spokój Bałuckiemu i jemu podobnym. Demoralizacja nie na  
tym polega, co się pisze, ale na tym, co dokazują te fałszywe owieczki,  
którym spod kopyt widać stępione pazury (t. 7, s. 44–45).

Potępiał także „niesymetryczność” opinii publicznej w ocenie posiadania kochanek  
— przez mężczyzn dozwolonego, przez kobiety potępianego<sup>19</sup>. Wszystko to sytuowało  
go jak na ówczesne czasy w awangardzie rodzimych publicystów.

Jednak (i tu przechodzimy do spraw wyrażanych nie wprost) nawet, gdy pisał  
o sprawach poważnych, często nie mógł darować sobie żartów z podtekstami seksual-  
nymi, które dziś uznalibyśmy za szowinistyczne (a które chyba i wówczas nieco psuły  
klarowność wyводу). Przy okazji rozważań o emancypacji rzucił żarcik:

Wprawdzie jeden mój znajomy, który zna się na tych rzeczach, upewnia,  
że w razie nawet najszerszej emancypacji kobiety będą się różniły się od  
mężczyzn przynajmniej tym, że żadna nie pójdzie brać miary u krawca  
(t. 9, s. 166).

Gdy na poważnie ubolewał nad brakiem umiejętności pływania wśród warszawia-  
ków, zaraz niepostrzeżenie przechodził do „ślinienia się” nad widokiem kobiet pływa-  
jących stylem grzbietowym, a nawet snuł na ten temat mini fantazję:

Ponieważ jednak żyjemy w epoce emancypacji, nic dziwnego, że pływają-  
cych mężczyzn w kozi róg zapędziła — pływająca kobieta.

Jest to jakąś miss angielska, która skacze sobie już nie w Wisłę, ale w Ocea-  
n Atlantycki i wprawdzie bez odzieży [wyróżnienia w cytowanym  
fragmencie — B. Sz.], ale za to — z kompletnym przyborem kuchennym.  
Dama ta płynąc na wznak (o słodki widoku!) [...] sieka i ubija mięso, skro-  
bie kartofle, a wreszcie gotuje obiad — wszystko na... własnym biuście.  
[...]

Jeżeli pływająca miss przyjedzie kiedy do Warszawy ze swoją kuchenką,  
natychmiast topię się, notabene na koszt redakcji, i — byle przed zimą.  
(t. 10, s. 190).

<sup>19</sup> „Kiedy bowiem mężczyzna może mieć tyle kochanek, na ile pozwoli mu zdrowie i majątek (bardzo często należący do żony), kobiecie nawet wówczas robić tego nie wolno. To, co dla mężczyzny bywa niekiedy formą reklamy, dla kobiety jest hańbą. Od niej najniewierniejsi wymagają wierności, najwy-  
uzdańsi — powściągliwości”. (t. 11, s. 256).

W informacji „Kuriera Warszawskiego”, na której Prus się opierał, mowa była o specjalnej pływającej deseczce, na której Angielka przygotowuje posiłek, nie wspomniano też o braku odzieży — jednak Prus wolał wyobrazić sobie i opisać przygotowywanie obiadu na nagim biuście. Nie jedyny to raz, gdy autor *Kronik* wydaje się tracić kontrolę nad swoim piórem, gdy podniecenie dyktuje mu mocno nieprzemysłane frazy.

I tu trzeba poczynić zastrzeżenie — w niniejszym artykule w najmniejszym stopniu nie chodzi o moralizowanie. Wiele fragmentów Prusowskich kronik zresztą ma charakter obnażania hipokryzji obyczajowej — tak jak wtedy, gdy autor żartuje ze specjalnych „zabezpieczających kapeluszy” dla obrony moralności<sup>20</sup>, czy wspomina o męskiej publiczności wpatrującej się w biusty śpiewaczek, zamiast słuchać muzyki. Tym, co zasługuje na potępienie, jest fakt, że niezwykle często przy okazji kronikarskiego „świntuszenia” mniej lub bardziej świadomie upodrzednia opisywane kobiety, sprowadzając je do roli obiektów seksualnych. Często także wątpliwości budzi żartobliwy ton dotyczący tematów, które zupełnie się na materiał do żartów się nie nadają:

w 66a nrze tego pisma [„Kuriera Warszawskiego” — B. Sz.] [...] znajdujemy treść dwu akcyj sądowych. Jednej — wytoczonej damie o dwumęstwo, drugiej — wytoczonej ojczymowi o niezwykle gorliwe spełnianie opieki nad 14-letnią pasierbicą [wyróżn. — B. Sz.]. Myślę, że przynajmniej ten ostatni wypadek możnaby zaliczyć do typów miłości XIX wieku. Zważywszy zaś, że tragedia Edyp król opiera się na podobnym fakcie w czasach starożytnych, lecz — między macochą i pasierbem, możnaby nawet sformułować prawo, iż: typ miłości naszego wieku jest antytezą czasów klasycznych (t. 7, s. 68).

Zaznaczywszy, że w ogóle *Kroniki* są bardziej frywolne i obfitujące w podteksty seksualne, niż to zwykło się zazwyczaj uważać, przejść należy do kulturowego podłoża, które mogło prowokować Prusa do specyficznego wyróżniania w swoich fantazjach czarnoskórych kobiet.

<sup>20</sup> „Chciałem mianowicie wymyślić taki kapelusz (dla młodych panienek), który posiadałby skórzane kłapy na uszy i oczy; tudzież — elektryczny motor do zamykania ich.

Od tej chwili panienki, idąc do teatru na jakąkolwiek sztukę, ubierałyby się w «zabezpieczające kapelusze» z motorem elektrycznym. Gdy zaś na scenie pokazałoby się coś mniej stosownego, mama lub guwernantka przycisnęłyby odpowiedni guzik, kłapy zamknęłyby się i — niewinność została uratowana” (t. 14, s. 195).

## 3.

Fantazje o rozerotygowanych Murzynkach miały oparcie w ówczesnych naukowych poglądach dotyczących czarnoskórych. Popularne encyklopedie podawały:

[Murzyńskiej rasie przyznają — B. Sz.] Żywość temperamentu i popęd niepowściągnięty do wesołości podsyconej rozpasaną wyobraźnią<sup>21</sup>.

[Murzyni — B. Sz.] są lubieżni bardzo i uciech wszelkich zmysłowych nadzwyczaj łakomi, lubią się też upijać [...] moralność płciowa, zgodnie z ich usposobieniem lubieżnym, nie bywa bynajmniej wzorowa, a według pojęć naszych jest nawet bardzo rozpasana<sup>22</sup>.

Od tego typu stwierdzeń do snucia opowieści pornograficznych wiedzie daleka droga. Jednak zadziwiająco często były one pretekstem do podejrzenia dokładnego opisywania nieprzyzwoitych zwyczajów w pracach naukowych. Ówczesne prace etnograficzne i antropologiczne były na ogół zgodne, że zwyczaje seksualne ludzi pierwotnych oraz Murzynów (bowiem, z nielicznymi chlubnymi wyjątkami<sup>23</sup>, charakterystyki te nader często się przenikały — symptomatyczny jest np. tytuł pracy Johna Lubbocka *Początki cywilizacji. Stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych*<sup>24</sup>) znacznie różnią się od cywilizowanego świata. Właściwie zawsze owe rozważania naukowe miały ton moralnego potępienia, ale nierzadko także dokładność i obszerność opisów różnorodnych „niemoralnych” zwyczajów seksualnych może skłaniać do hipotezy, że autorzy tych prac czerpali z specyficzną przyjemnością z opisów prymitywnych, lecz zarazem egzotycznych zwyczajów seksualnych takich, jak wspólnota żon, poliandria, poligamia czy też rytualna prostytutka. Opisywali je najbardziej uznani badacze owej doby (John Lubbock, Karol Darwin), których prace wychodziły po polsku i kształtowały obowiązującą wizję świata (znajdowały się także w sporej liczbie w księgozbiórce Prusa). Na rodzimym gruncie charakterystycznym przykładem jest książka Świętochowskiego *O powstawaniu praw moralnych*. W wstępie krytykuje on Lubbocka za pruderię i przywiązanie do europejskich zwyczajów seksualnych:

Angielscy badacze, mimo całego ogromu swej wiedzy i głębokości myśli, płacą zwykle daninę kosztem nauki panującym nad nią obyczajom. Wy-

<sup>21</sup> A. Sz. [prawdopodobnie Aleksander Szumowski], hasło *Afryka*, *Encyklopedia Ilustrowana*, 1890 r., t. 1, s. 244.

<sup>22</sup> Dr J. P. [Józef Peszke], hasło *Negrowie*, *Encyklopedia Ilustrowana*, 1903 r., seria II, tom 1–2, s. 404.

<sup>23</sup> O. Peschel, *Nauka o ludach*, tłum. T. Wisłocki, Warszawa 1876.

<sup>24</sup> J. Lubbock, *Początki cywilizacji. Stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych*, tłum. Ed. Barbier, Warszawa 1873.

gląda to wprost śmiesznie, gdy taki np. uczonek jak J. Lubbock uniewinnia się przed czytelnikiem z tego, że musi wspomnieć o faktach obrażających etykietę. Pragnąc mimo woli nie narazić się uczuciom swego narodu, nie dopuszcza ani na chwilę, ażeby inne z niemi współzawodniczyć mogły. Dla każdego mesjasza wszyscy niezrekrutowani do jego sekty są potępionymi grzesznikami; dla etnografa, który z kodeksem własnej etyki sądzi moralność wszystkich narodów, większa ich część nie posiada żadnych uczuć moralnych<sup>25</sup>.

Sam Świętochowski niezwykle ochoczo opisuje odmienne obyczaje seksualne, zwłaszcza te szokujące dla czytelnika:

Uczucia nasze widzą w czystości kobiecej powinność i cnotę. Tymczasem niższe w cywilizacji ludy trzymają się wprost odwrotnej zasady. Brazylijczycy np. nie cenią tej cnoty w pannach, bo jest to dla nich dowodem, że ona nie posiada żadnego wdzięku, któryby mężczyznę mógł przyciągnąć. Andamańczycy znowu uważają niewinność za oznakę zbytniego egoizmu i dumy w kobiecie. Podobnie mieszkańcy Nowej Zelandii nie przywiązują żadnej do tego przedmiotu wagi<sup>26</sup>.

Oczywiście, pisze o wielożeństwie, poligamii i poliandrii, małżeństwach czasowych i tym podobnych kwestiach. Czytając ten rozdział jego pracy można zacząć przypuszczać, że Świętochowski odnajduje przyjemność w mnożeniu przykładów dziwnych obyczajów seksualnych — to przypuszczenie zyskuje na swojej mocy, gdy autor stwierdza:

Potrąciłem już raz o dziwny dla nas zwyczaj ofiarowywania żon gościom. Istnieje on lub istniał u Abissyńczyków, Beduinów, Patagonów, Kamczadałów, Aleutów, Eskimosów i innych plemion. U Eskimosów, jeśli mężczyźni chcą sobie dać dowód wielkiej przyjaźni, zmieniają między sobą żony na jeden dzień lub kilka (Peschel, Lubbock). Nie nadużyję zapewne cierpliwości czytelnika [wyróżn. — B. Sz.], jeśli dla uwydatnienia różnicy moralnych pojęć w tym względzie przytoczę opis ciekawej sceny, której bohaterem był wspomniany już Jacolliot, przebywając w Cejlonie<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> A. Świętochowski, *O powstawaniu praw moralnych*, Warszawa 1877, s. 158.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 146–147.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 171.

I dalej, co jest rzeczą w tej pracy niespotykaną, poświęca aż siedem stron opisowi sceny, podczas której biały podróżnik został „poczęstowany” córką gospodarza i próbował (ostatecznie z powodzeniem) uniknąć odbycia z nią stosunku. Fragment ten zupełnie rozbija naukowy tok dzieła Świętochowskiego, odróżnia się od całości i nie spełnia jakiegś szczególnej roli w rozumowaniu autora pracy. Ale owo: „Nie nadużyję zapewne cierpliwości czytelnika” zdaje się potwierdzać, że na podobne opisy w pracach naukowych czytelnicy czekali. Zapewne nie tylko ze względu na towarzyszące ich lekturze rozkosze intelektualne.

#### 4.

Powróćmy do meritum — fantazji Bolesława Prusa o seksie z Murzynkami. Powracały one natrętnie w kronikach, zwłaszcza tych, które czasowo zbliżone były do wypraw Rogozińskiego i Janikowskiego.

Czasami przywołanie zdaje się nie mieć innego wytłumaczenia niż fascynacja czarnoskórymi kobietami:

Białogłowy bowiem (między osiemnastym i czterdziestym rokiem życia) już przez same zalety właściwe ich płci wymykają się spod wszelkiej krytyki i doprawdy chciałbym widzieć mężczyznę, który — na przykład — po kilkutygodniowej podróży morskiej, znalazłby się w towarzystwie dwudziestoletniej nawet Murzynki, nie uznałby jej za osobę, dla której warto narazić się na potępienie wieczne (z prawem żalowania za grzechy przed śmiercią) (t. 11, s. 105).

Niekiedy wprost przywoływały opinię podróżników:

Termometr dosięga 30 stopni Réaumura, bruk przepala obuwie, a kamienice (jak mówi Janikowski) gorętsze są od Murzynek (t. 9, s. 152).

Oczywiste jest, że Janikowski mógł co nieco wiedzieć na temat „gorących Murzynek”, a być może nawet opowiadał o tym Prusowi. Przekonanie takie było zresztą wśród rodzimych „znawców tematu” rozpowszechnione. Warto w tym miejscu odwołać się do rzadko cytowanego listu Henryka Sienkiewicza do Daniela Zglińskiego. List ten, dotyczący pobytu w Stanach Zjednoczonych, zawiera m.in. dokładną i dosyć wulgarną typologię seksualną ras kobiet, z którymi pisarz miał do czynienia i znajduje się w nim taki oto fragment:

Zapomniałem o Murzynkach. Powiadam wam: klękajcie narody. Panie! sprowadź Pan sobie koniecznie chociaż kominiarza, żeby nabrać pojęcia o tych rozkoszach<sup>28</sup>.

Niezależnie od tego, skąd powziął informacje o gorących Murzynkach, Prus był do tej koncepcji bardzo przywiązany. Gdy tylko mógł, poruszał ten temat, zwłaszcza gdy pojawiała się tak dobra ku temu okazja, jak przyjazd Janikowskiego do Warszawy.

Przy okazji wystawy etnograficznej pisał:

Oto na przykład „bożek” [eksponat] nr pierwszy, stanowiący zarazem „model ubrania kobiet”. Proszę tylko spojrzeć: zamiast gorsetu, sukni z falbanami i turniurą widzimy co?... Oto kawałek tkaniny albo małpiej skóry, wielkości psiego języka. [...]

Ale za to jaki ten „bożek” ma biust!... Uczciwszy uszy — istne bufory przy wagonach. Z takim biustem można brać najwyższe nuty sopranowe i jestem pewny, że gdyby podobny „bożek” ukazał się u nas na estradzie zamiast Lucci, zebrałby nie trzy, ale sześć tysięcy rubli z koncertu, a Reisenauer, ażeby go usłyszeć, wziąłby ekstrapociąg z Konstantynopola do Warszawy, nie z Pruszkowa.

Takie są nuty afrykańskie! (t. 12, s.320–321)

Opis kończy się przywołaniem licznych seksualnych podbojów Janikowskiego, co bezpośrednio wiąże się z cytatem przytoczonym na wstępie i zawartej w nim wizji seksu białego podróżnika z wieloma ciemnoskórymi kobietami:

Nie dziwię się, że Janikowski osiwił tam, jeżeli w dodatku miał ze sobą [eksponat — B. Sz.] nr szesnasty „talizman pomocny do wykradania cudzych żon” (t. 12, s. 321).

Wróćmy jednak do wyobrażenia Murzynki. W powyższym opisie jest ona nie tylko gorąca (czyli, jak można to tłumaczyć — bardzo chętna na seks), nie tylko naga (w przeciwieństwie do zapiętych pod szyję Europejsek), ale także posiada ogromny biust. Zatrzymajmy się chwilę przy tej kwestii, niezwykle miłej autorowi *Lalki*. Tak obcesowe opisywanie rozmiarów kobiecych biustów — w dzisiejszym dyskursie bezsprzecznie rażące, a i przy lekturze powyższych cytatów budzące niechęć sprowadzaniem kobiety do roli seksualnego eksponatu — nie było w ówczesnym dyskursie prasowym niczym

<sup>28</sup> List ten datowany jest na maj 1877 r., cyt. za: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. V, cz. 2, oprac. M. Bokszczańnin, Warszawa 2009, s. 587.



unikalnym. I, choć Prusa akurat w powyższym cytacie prowokowały ewidentnie fantazje na temat Murzynek, to i przy opisie Europejek zdążyły się uwagi dotyczące tego elementu kobiecego ciała — przywołajmy dla odmiany niewybredny żart Litwosa dotyczący drobnej figury Sary Bernhardt, że „na płuca może być chora, ale na piersi nigdy”<sup>29</sup>.

Nie można zapominać o niezwykle istotnym wątku ówczesnej kultury, jakim było przywożenie najrozmaitszych „dzikich” na pokazy do Europy (najsłynniejsza chyba i do dziś budząca oburzenie była sprawa Saartjie Baartman zwanej Hotentocką Wenus, którą obwożono po Wielkiej Brytanii i zmuszana do eksponowania ciała — także pośladków i warg sromowych, a na scenie prezentował ją m.in. treser zwierząt). Prus odnosił się do relacji o różnorakich „dzikich” przyjeżdżających do Warszawy, m.in. przytaczał opinię o małych biustach Indianek i podkreślał łączącą się z „dzikością” nagość:

mieliśmy tu prawdziwych Indian i Indianki. Jedni i drudzy mają ciało koloru miedzianego i dość niezwykle pojęcie o przyzwoitości; sądzą bowiem, że człowiek nagi może bez skandalu pokazywać się nawet w towarzystwie płci nadobnej, byle — wymalował sobie na skórze kilka kresek farbą żółta albo czerwoną.

[...]

Nierównie mniej posiadamy szczegółów dotyczących pięknych Indianek. Zdaje się, że panie te jeżdżą na koniu takim sposobem jak chłopaczki; jeden zaś ze sprawozdawców miał możliwość przekonać się, że „brakuje im bujniejszego rozwinięcia niektórych części ciała, które stanowią powab niewieścich kształtów u rasy kaukaskiej. (t. 7, s. 119–120).

Do typu pokazów nawiązywał Prus, budując kolejny niewybredny żart o Murzynkach i Janikowskim:

Wiadomo, że kilka dni temu zjechał do Warszawy towarzysz Rogozińskiego, Leopold Janikowski, który ma zamiar wystąpić z odczytem o Afryce, a współcześnie okazywać szanownej publiczności:

- 1) Wypchanego króla kameruńskiego z dzidą w jednej, pałka w drugiej ręce i paczką piór na głowie.
- 2) Cztery dzikie Murzynki w strojach narodowych.
- 3) Prawdziwego konsula angielskiego w czerwonym fraku i stosowanym kapeluszu.

<sup>29</sup> H. Sienkiewicz, *Kronika Warszawska* [z 7 stycznia 1882 r.], tekst za: *idem*, *Dziela*, t. 53, Warszawa 1952, s. 16.

Dowiedziawszy się o tak niezwykłej galerii, pośpieszyłem złożyć wizytę podróżnikowi, lecz — trafiłem nie w porę. Powiedziano mi, że Janikowski zajmuje się w tej chwili tresowaniem swoich Murzynek, które w żaden sposób nie chcą odziać się w damskie suknie, lecz pragną występować w stroju narodowym, składającym się... z mosiężnej obrączki, umieszczonej na lewej nodze.

Ponieważ edukacja tych niesfornych istot zabiera naszemu podróżnikowi większą część dnia, więc na widzenie się z nim liczyć nie mogłem (t. 9, s. 38–39).

W następnej kronice dla tych, którzy nie zrozumieli, Prus zamieścił sprostowanie:

Dziś dodam tylko z prawdziwym żalem, że cztery Murzynki, które przywiózł nasz podróżnik, zupełnie wybielały i ucywilizowały się, skutkiem czego nie ukaza się ani na mównicy, ani w narodowych strojach (t. 9, s. 85).

Ale wróćmy do tego wariantu Prusowskiej fantazji — do wcześniej opisywanych cech dodaje jeszcze dzikość, podkreśla nagość i niesforność, porównuje opisywane kobiety do zwierząt, które biały podróżnik tresuje za zamkniętymi drzwiami (biorąc pod uwagę inne wzmianki o Janikowskim, wyobrażony przez Prusa sposób na ich uspokojenie wydaje się jasny). Nie sposób w powyższej fantazji autora *Lalki* nie znaleźć pokrewieństwa z tym, jak traktowano biedną Hotentotkę — wyobraża sobie białego, który traktuje Murzynki jak zwierzęta, jest ich właścicielem i ma nad nimi pełną kontrolę. Dla podkreślenie „monopolu” białego na korzystanie z ich wdzięków, przywieziony król afrykański jest wypchanym okazem (zresztą potraktowanym tak, jak się to zwykło czynić ze zwierzętami),

Dodajmy bowiem także, że o ile fantazje o seksie białego z Murzynką, choć są przekroczeniem pewnego tabu (nie tak jednak ściśle przestrzeganego, skoro swobodnie można mówić o nich w popularnych kronikach), zdają się budzić w piszącym o tym temacie Prusie miły dreszczyk, to odwrócenie sytuacji (biała kobieta uprawiająca seks z ciemnoskórym mężczyzną) spotyka się z jednoznacznym potępieniem (przypomnijmy zresztą, że Prus w ogóle przeciwny był seksualnej emancypacji kobiet i poruszając ten temat wpadał w tony zgola historyczne<sup>30</sup>). Cóż dopiero, gdy łączyło się to ze stra-

<sup>30</sup> „A co się stanie z dzisiejszą organizacją, jeżeli kobiety naprawdę wywieszą hasło: «Każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta, powinien móc swobodnie rozporządzać sobą i swymi czynami?...»

W następstwie czego żaden na przykład ojciec nie mógłby być pewnym swoich dzieci i — przestałby łożyć na ich utrzymanie” (t. 12, s. 64–65).

chem przed atrakcyjnością seksualną czarnoskórych Afrykanów, podtrzymywaną przez dziewiętnastowieczne przedstawienia:

Zdjęcia „dzikich”, zwłaszcza obnażonych, budziły często fascynację erotyczną. Zdjęcia nagich Afrykanów z dużymi fallusami stały się niezwykle popularne w Europie. Nie był to wprawdzie obieg pornograficzny, ale raczej publicznie uznany voyeryzm, sankcjonowany stanem natury, w jakim przebywali „dzikusy”. Podobnie jak dzieci i szaleńcy nie mieli prawa do prywatności. Rozwój tej sfery kultury wizualnej wpłynął także na pornografię<sup>31</sup>.

Symptomatyczna jest tu przytaczana przez Prusa anegdota, następująca zresztą po obszernym opisie złych cech rasy czarnej, o tym, jak ubogi młodzieniec przybył w konkury do posażnej i pięknej kobiety, lecz uciekł natychmiast zobaczywszy, że ma ona dwójkę czarnych dzieci. Funkcja tej anegdoty wydaje się niejasna, ale jej wymowa jest jednoznaczna — Prus ze zrozumieniem opisuje przerażenie młodzieńca, przy czym nie do końca jasne jest, czy dotyczy ono opieki nad dziećmi pochodzącymi z rasy obdarzonej tak fatalnymi cechami, czy też z obrzydzenia dla białej kobiety, która oddała się Murzynowi (t. 18, s. 38). Strach ten zresztą był silny w całej kulturze od XIX wieku aż do dziś (przetworzony zresztą także w specyficzny fetysz<sup>32</sup>) i miał wymowne potwierdzenie w przerażeniu, jakie budziły sceny między Otellem a Desdemoną, gdy Otella zaczął po raz pierwszy grać w Londynie czarnoskóry aktor Ira Aldridge — były one jednym (choć nie jedynym) powodem nienawistnej kampanii przeciw temu wielkiemu tragicownikowi szekspirowskiemu<sup>33</sup>.

---

„Słowem, panna Deraisme zdaje się żądać równouprawnienia dla kobiet i na punkcie stosunków miłosnych. Wolno mieć kochanki mężczyźni, kawalerowi czy żonatemu, niechże będzie wolno mieć kochanków pannie i mężatce.

Tak dalece wierzę w potęgę praw natury i zdrowych umysłów ludzkich, że nawet i na tym punkcie, gdyby to ode mnie zależało, zniósłbym ograniczenia prawne. [...] «Niech każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta swobodnie rozporządza sobą i swymi czynami», tylko niech... przygotuje się na ponoszenie skutków...

Pani sądzi, że dla kobiety zabawniej jest mieć kilku wielbicieli, a bezpieczniej rachować na kilku opiekunów niż na jednego?... Wybornie!... Tylko niechże panią nie drażni tytuł: kobiety publicznej, i nie obraża to, że kobiety, mające wprost przeciwną opinię pod tym względem, nie będą wdawać się z panią” (t. 12, s. 67).

<sup>31</sup> L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 163.

<sup>32</sup> O zazdrości o rozmiar członka i związaną z nim sprawność seksualną Murzynów zob. E. Banaszak, R. Florkowski, *O częściach ciała, które należy zakrywać, w: Moralne obrazy. Społeczne i socjologiczne (de)konstrukcje seksualności*, Wrocław 2008, s. 16.

<sup>33</sup> Zob. K. Kujawińska-Courtney, *Ira Aldridge (1807–1967). Dzieje pierwszego czarnoskórego tragiczaka szekspirowskiego*, Kraków 2009, s. 130–134.

Można, jak się wydaje, postawić hipotezę, że biali mężczyźni bali się, że tak jak oni chętnie skorzystaliby z wdzięków (wyobrażonej) Murzynki (dzikiej, a niekiedy nawet zwierzęcej, gorącej, o dużym biuście), tak białe kobiety mogłyby fantazjować o Murzynie — dzikim, gorącym i posiadającym duży członek. Przy czym o ile pierwsza fantazja (czy nawet jej faktyczna realizacja) potwierdzały istniejącą strukturę społeczną (Murzynki znajdował się w niej niżej od białego mężczyzny, zarówno ze względu na swoją pleć, jak i kolor skóry), o tyle ta druga miała ogromny potencjał transgresyjny i stanowiła zagrożenie dla panującego porządku<sup>34</sup>.

## 5.

Artykuł ten jedynie wstępnie sygnalizuje tematy, które wydają się istotne dla kultury polskiej II połowy XIX wieku — przede wszystkim istotne byłoby obszerniejsze rozpoznanie obecności i dopuszczalności tematu seksu w sferze publicznej, pewnych form jej tłumienia i obszarów, w których znajdowała ujście. Przykład Prusowskich fantazji kolonialnych o czarnoskórych kobietach zdaje się poświadczać, że w dyskursie kolonialnym pozwalano sobie na wyjątkowo dużą swobodę i nie spotykało się to z potępieniem. Na ile jednostkowy przykład felietonów autora *Lalki* można jakoś uogólnić w odniesieniu do innych felietonistów czy też na inne obszary kultury, pozostaje kwestią dalece przekraczającą możliwości jednego niewielkiego tekstu.

### **Bartłomiej Szleszyński**

#### **Bolesław Prus and a positivist “porn with Negro women”**

The article begins with stating a fact that in Bolesław Prus’s *Kroniki* there are many fragments (especially those, in which black women occur), which sound so obscene that, according to contemporary standards, they could be considered pornographic. This lead to a conclusion that the conviction about an absolute prudery of the contemporary official circles and a current image of Bolesław Prus has to be modified. The next part of the article is devoted to an attempt to find the reasons why exactly this topic of African women provoked the author of *Kroniki* to come up with erotic fantasies (one of them was a belief in the moral inferiority of African inhabitants widespread in the 19th century), and also to more detailed analysis of the most characteristic fragments of *Kroniki* containing all these fantasies (embedding the image of women, created by its author, in the context of other colonial narratives).

<sup>34</sup> Przy okazji przypomnieć należy, że kobietę często porównywano z dzikimi — zacytujmy Karola Darwina: „Powszechnie jest przyjęte, że kobieta ma więcej intuicji, jako też władzy szybkiego spostrzegania i że więcej jest usposobioną do naśladownictwa; owóż co najmniej dwie ostatnie władze są charakterystycznym znamieniem niższych ras ludzkich, a jako takie, cofają nas mimowolnie do dawniejszych okresów rozwoju cywilizacji” (K. Darwin, *Dobór płciowy*, Lwów 1876, t. II, s. 220).